

Kim Moore



Sztuka upadania
The Art of Falling

Z angielskiego przełożyła
Krystyna Dąbrowska

Sztuka upadania
The Art of Falling

Kim Moore

Sztuka upadania
The Art of Falling

Z angielskiego przełożyła
Krystyna Dąbrowska

Instytut Kultury Miejskiej
Gdańsk 2018

Klątwa nauczycielki gry na trąbce

Niech będą przeklęte dzieci, które pukają w ustnik
nasadą dłoni, żeby wywołać dźwięk jak strzał,
które upuszczają trąbkę na podłogę, wybuchając śmiechem,
ciemniejsza klątwa na te, które się przewracają
z trąbką w rękach i samolubnie ratują siebie,
niech będzie przeklęty chłopiec, który upuścił ołówek
na czarę puzonu, żeby zobaczyć, czy sprawdzi się to,
co powiedziałam, niech będzie przeklęta dziewczynka,
która wepchnęła pompon w głąb kornetu,
a później mówiła, że to sprawka jej niewidzialnego kolegi,
niech będzie przeklęta nauczycielka, która ślęczy
na końcu sali nad papierkową robotą,
nauczycielka, która mówi: *Jestem do kitu w muzyce*
na tyle głośno, że słyszy ją cała klasa,
niech będzie przeklęty ojciec, który zawory w trąbce córki
pociągnął wazeliną, bo myślał, że tak należy,
niech będzie przeklęty chłopiec, który zwymiotował do barytonu,
jakby to był jego osobisty kubeł.
Niech pokarani będą gorączką ćwiczenia
dzień w dzień bez postępów, niech grają co weekend
koncerty, które wymagają marszu
pod gołym niebem, w zimnie, a ich rodzina niech będzie

zmuszona

poświęcać każdą sobotę słuchaniu złej muzyki
w wiejskich świetlicach lub spędzać niedziele przed estradą:
oni, samotny pies i pijak, który spał tam zeszłej nocy,
zajmując jedyną ławkę, na Boga, niech spadnie deszcz.

I dusza

*I dusza, jeśli ma poznać
siebie, musi wpatrywać się w duszę...*

Platon

I dusza, jeśli ma poznać siebie,
musi wpatrywać się w duszę i odkryć,
jakie chowa się w niej zwierzę.

A jeżeli to koń, otwórz bramę,
niech biegnie. A jeżeli to królik,
daj mu wydmy, żeby mógł w nich zniknąć.

A jeżeli to łabędź, stwórz lustrzany obraz,
daj mu wodę. A jeżeli to borsuk,
wyhoduj w sercu lesistą pochyłość.

A jeżeli to kleszcz, niech płynie krew,
aż będzie syty. A jeżeli to ryba,
musi mieć rzekę i górę.

A jeżeli to kot, znajdź mu ludzi
do ignorowania, ale jeśli to wilk,
poznasz go po niespokojnym

truchcie, jeśli to wilk,
odrzuć głowę do tyłu,
niech wyje.

Bokserka

Gdybym potrafiła odwrócić bieg wydarzeń,
żebyś mogła wystartować znowu, zrobiłabym to,
zaczynając od ciebie na deskach,
lekarz w zwolnionym tempie
oddala się od ringu, krzyki
tłumu wessane z powrotem do gardeł,
twój trener z rozpostartymi rękami cofa się
do narożnika, a mężczyźni schodzą z krzeseł
i stołów, i znowu się podnosisz, taka wysoka,
stoisz w ciszy w tych sekundach
przed upadkiem, a tamta dziewczyna, zawodniczka,
patrz, jak jej ręka okrężnym ruchem odskakuje
od twojej szczęki, a twoja matka podnosi się
z kolan, wciąż trzęsą jej się dłonie,
kiedy druga runda się odkręca
i zamiast ruszać naprzód,
jak nakazał twój mały irlandzki trener,
odsuwasz się z powrotem do narożnika,
gdzie wyjmuje ci ochraniacz na zęby
tak czule, jakbyś była jego.
Woda wyfruwa magicznie z twoich ust
do butelki i toczy się na wspak
pierwsza runda, twoje ciosy zawracają
do początku walki, a dźwięk
gongu tym razem zatrzyma wasz taniec,
kiedy spotykacie się pośrodku, podchodzicie do siebie
i dotykacie się rękawicami, i szepczecie: *powodzenia*,
i tańczycie z powrotem do narożników
z oczami utkwionymi w tej naprzeciw, gdy piosenka,
którą wybrałaś na wejście, wyśpiewuje się wstecz
do pierwszych akordów, a trener

wyłuskuje twoją głowę z kasku,
rozpina ci rękawice i jesteś poza
ringiem, masz na sobie ochraniacz podbrzusza
i ochraniacz piersi, kroczysz
wokół sali pełnej mężczyzn,
wojowniczką, nawet zanim weszłaś.

Z Barrow do Sheffield

Chociaż pociąg jest zazwyczaj pełen ludzi,
których nie lubię, którzy puszczają muzykę okropnie głośno
albo mówią przez telefon i wyznają całemu wagonowi
i swojej matce, jak to boją się śmierci,
choć mają tylko dwadzieścia pięć lat,

choć przez światło jarzeniówek
i ciemność na zewnątrz moja twarz wygląda
jak talerz obiadowy, choć zawsze mi zimno
w okolicach kostek, do stolika ktoś przykleił
gumę do żucia, a konduktor jest gburem

i uderza mnie swoją torbą,
choć ubikacja śmierdzi, jakby nigdy nic
nie miało już być czyste, choć
głos, który zapowiada stacje,
mówi: *Bancaster* zamiast: *Lancaster*,

mimo to kocham pociąg, samą jego niezatrzymywalność,
uparty pęd naprzód i sposób, w jaki tory
napinają swój łuk w poprzek ujścia rzeki,
a owce chciwie skubią słońną trawę,
i zastanawiam się, czy jeśli owiec się nie spędzi,

to będą stały i pozwolą, by nadciągnął przypyływ, bo
owce tak właśnie robią, nie ratują się,
i wiem, że utonęli tam ludzie,
jak ojciec, który zadzwonił po straż przybrzeżną,
który wziął syna na barki, gdy woda się podnosiła

powyżej jego kolan i pasa, i piersi, jak strażnik,
który próbował go znaleźć, ale zapadła mgła,
i chociaż słyszał drogę, to nie wiedział,
w którą stronę się zwrócić, ale w pociągu nie ma wyboru,
tylko jeden kierunek, jedna decyzja, której musisz się trzymać.

Dziś rano słońce weszło w Bolton i niebo
było całe czerwone, a mężczyzna w garniturze zasnął
i osunął mi się na ramię, aż nadjechała
drezyna i zaturkotała mu w uszach, i obudził się,
i krzyknął: *Muszę znaleźć miecz.*

Gdybyśmy mogli mówić jak wilki

Gdybym mogła tygodniami czekać na najmniejszą zmianę
w tobie i codziennie ranić cię na tuzin
sposobów, wygryzać kęsy w kształcie serca
z twoich ud, żeby sprawdzić, czy się wzdrygniesz,
czy jednak niezawodnie wytrwasz,

gdybym mogła wetrzeć ci w golenie swój zapach, żeby
uczynić cię moim, gdyby błąd pociągał za sobą
błyskawiczną karę i kończył się twoją
wywrotką na grzbiet, dla ukazania szczeciny i wdzięku
twojego gardła, gdyby można było o nim zapomnieć

w chwili, kiedy zmieniłby się wiatr, gdyby barwa moich oczu
mogła wyostrzyć się do żółtej, gdybyśmy co noc
wędrowali wiele mil, a prowadziłyby raz jedno,
raz drugie, gdybyśmy mogli poznać węchem, do czego
jesteśmy urodzeni, gdyby każde z nas, zanim się spotkaliśmy,

wysłało swój samotny skowyt ponad ujściem rzeki,
gdzie w gasnącym świetle zastygają brodziec
i podrywają się do lotu, moglibyśmy uzgodnić
role dla nas obojga, bardziej złożone
niż alfa i prostsze niż małżeństwo.

Piknik na Stickle Pike

Mówisz, że nie chcesz, bym opisywała
tę parę, którą widzieliśmy w pół drogi na Stickle Pike,
kobieta schyliła głowę
nad białym brzuchem mężczyzny, jego penis
dyndał jak język labradora.

Próbuję zamiast tego napisać o naszym pikniku,
brązowym kocu, który zabrałeś z samochodu,
jak rozpoznawałeś w marszu kwiaty
i śledziłeś przez lornetkę wóz strażacki
pełnący przez Birker Fell.

A co z widokiem, mówisz, mamy przed sobą
Scaffel i Crinkle Craggs, i Harter Fell,
i wyszło słońce, i kręci się farma wiatrowa,
ale ja myślę o tamtych dwojgu
w średnim wieku, zażenowanych,

ukrywających twarze w ciasnym objęciu,
gdy przechodziliśmy, ale zanim nas dostrzegli,
kobieta była dłuższym ptakiem, który skłonił
dumną szyję, żeby się pożywić, a mężczyzna
leżał jak drogi stół.

Psalm dla monterów rusztowań

którzy balansowali jak linoskoczkowie,
którzy potrafili wbiec po tężnikach
szybciej niż ty czy ja wspięlibyśmy się
po drabinie, którzy nosili czerwone szorty
i pracowali z nagimi torsami,
którzy cięli na pół ochronne kamizelki,
psalm dla monterów rusztowań
i ich furgonetek, ich butów
z metalowymi czubkami, ich kubków z kawą,
psalm dla tych, którzy nauczyli się
montować rusztowanie, stojąc
tylko na jednym podeście, psalm
dla montera, który potrafił gołą ręką
wbić sześciocalowy gwóźdź
w kawałek drewna, psalm
dla tych, którzy nie lubią reguł
albo jak coś trwa za długo, którym teraz
nie wolno iść do pracy bez okrycia,
którym nie wolno ciąć kamizelek ochronnych
ani wspinać się bez drabin, którzy muszą
używać cały czas trzech podestów,
psalm dla monterów rusztowań,
którzy spadają w uprzęży,
którzy mają dziesięć minut, żeby ich uratowano,
psalm dla montera, który spadł
w strefie zamkniętej, bo pękła rura konstrukcji,
ten długi powolny upadek, psalm dla niego,
który spadł z poziomu trzydziestu stóp i ocalał,
psalm dla montera, który widział,
jak tamten spada, psalm dla tych

na szczytach budynków, wiatr gwizdże
im w uszach, w ich głosach niebo,
dla tych, którzy podnoszą i dźwigają,
i krzyczą, i klną, dla tych,
którzy potrafią wyśpiewać długości podestów
i rur jak piosenkę, psalm dla nich,
tych, którzy nie lubią wysokości,
ale ukrywają to całe życie,
psalm dla tych, którzy pracują za długo,
psalm dla mojego ojca, psalm dla niego.

Tamtego roku*

A moje ciało tamtego roku było słupem dymu
i nawet jego ręce nie mogły mnie utrzymać.

A mój umysł tamtego roku był pustym stołem,
a on wykladał swoje myśli jak półmiski obfitości.

A moje serce tamtego roku było starym pomnikiem,
szaleństwem, i nie nadawało się do niczego.

A moje usta tamtego roku mówiły w języku
owadów i nie poznawał mnie nawet mój ojciec.

I czekałam tamtego roku na konie,
ale przestępowały tylko z nogi na nogę w ciemnościach.

I uroiłam sobie tamtego roku próżną rzecz:
wierzyłam, że świat upomni się o mnie.

I zrezygnowałam w tamtym roku ze wszystkiego,
co było mi obiecane, i poddałam się smutkowi.

A wtedy tamten rok rozpostarł się jak ścieżka,
a ja szłam nią i szłam, i idę.

* Ten i kolejne wiersze pochodzą z cyklu *Jak powierzyłam swoje ciało jego pieczy*.

Ciało, pamiętaj

Ciało, pamiętasz tamtą noc udawania,
że to film, twoją głowę świdrowała
ścieżka dźwiękowa, nie okłamuj mnie, ciało,
ty wiesz, co to jest. Ukrywasz to przede mną,
białą pościel naprężoną na łóżku,
jego wirujący krąg, wysoki skomlący dźwięk
w głowie. Ciało, pamiętasz, jakie to uczucie,
pewnie, że tak. Okłamujesz mnie. Pokaż,
jak rozpoznać błysk w oku psa,
wściekłego psa. Przypomnij mi, o ciało,
jak się poruszał, kiedy pił, tamtą niebezpieczną ciszę.
Pozwól mi poczuć, jak spuściłam oczy, ptaki spadające
z nieba, a moje serce było polem, i był
pies, który biegał po polu, rozszarpywał
owce, uciekały i nagle były
nieruchome. O ciało, pozwól mi pamiętać,
jak to było, gdy miałam pole w piersi,
o ciało, pozwól mi rozpoznać psa.

Kiedy ktoś śpiewa

Kiedy ktoś śpiewa stare kolędy:
ziemia twarda jak żelazo, śnieg i śnieg,
kiedy zimno sprowadza ciszę na świat,
kiedy pada nazwa miasta, w którym mieszkaliśmy,
kiedy na stacjach benzynowych parkują rzędy tirów,
kiedy mam podjąć decyzję, kiedy kolejny rok się kończy,
kiedy autokar terkocze w upale,
kiedy widzę parę kłócącą się wśród ludzi,
kiedy słyszę, jak ktoś krzyczy lub przeklina,
kiedy widzę łódzie albo myślę o morzu,
kiedy przypomnę sobie, że wiem, jak ktoś potrafi się załamać,
jeśli ktoś pluje na chodnik, jeśli ktoś pluje,
kiedy stoję na przystanku, kiedy idę do lekarza,
kiedy wsiadam do samochodu, a ktoś inny prowadzi,
kiedy widzę bramkarzy przy drzwiach nocnych klubów,
znosząc i zadając ból, kiedy się boję,
tylko wtedy o nim myślę albo pamiętam jego imię.

O oczach

Że nie rodzimy się ze łzami,
ale uczymy się ich w ciągu miesiąca.
Że podbicie oka spowodować mogą piłka tenisowa,
pięść albo drzwi. Że ludzie z niebieskimi oczami
dzielą wspólnego przodka z każdą inną
niebieskooką osobą na świecie.
Że w naszych rzeszach żyją
mikroskopijne stworzenia. Że one
nie wstawią się za nami. Że podbite
oko, najpierw granatowe, blaknie do fioletu
i do sinej żółci. Że delfiny śpią
z jednym okiem otwartym. Że na widok
niebezpieczeństwa oko się zamknie. Że
nie przychodzimy na świat z kolorami.
Że potrzeba zaledwie kilku dni, aby
podbite oko wyzdrowiało. Że oko
to najszybciej poruszająca się część ciała,
ale nie najszybciej zdrowiejąca, bo tu pierwszy
jest język. Aby uniknąć podbitego oka,
sprawdź, czy chodniki i dywany leżą jak trzeba
i czy nie ma nierówności na podłodze.
Skorpiony mają dwanaścioro oczu.
Robaki nie mają ich wcale.
Aby uniknąć podbitego oka, zawsze noś
sprzęt ochronny, jak gogle albo kask.

Przekład

Czy my wszystkie nie mamy w sobie małego Echa, nasze głosy
skradzione,

zdolne tylko powtarzać to, co już powiedziane:

Ty mnie do tego zmuszasz – mówi on, a my odpowiadamy:

Zmuszasz, zmuszasz.

Czy każda z nas, popchnięta, nie usiadłaby na brzegu rzeki,
wyczesując węże z włosów, lub nie pomyślałaby, że w smutku
mogłybyśmy zmienić się w morskiego ptaka, nasze rozpostarte
ciała

jak przybity do wiatru krzyż? Która z nas
nie siedziała okrakiem na mężczyźnie, bardziej byku niż
mężczyźnie,
kiedy klęczał w pyłe, bez żadnego dobrego powodu?

Był czas, gdy przekładała mnie przemoc,
chwilami modliłam się, żeby zostać kwiatem
albo drzewem, czymś, w czym on nie rozpoznałby mnie.

KIM MOORE

(ur. w 1981 r.) – autorka tomu *The Art of Falling* (2015), za który w roku 2016 otrzymała Geoffrey Faber Memorial Prize. Pochodzący z tej książki wiersz znalazł się wśród finalistów Forward Prize for Best Published Poem. Poetka jest laureatką: Northern Writers Award (2014), Eric Gregory Award (2011) i The Geoffrey Daermer Prize (2010). Jej broszura *If We Could Speak Like Wolves* wygrała w konkursie zorganizowanym przez wydawnictwo Poetry Business, trafiła również do finału Michael Marks Award oraz znalazła się na liście książek roku dziennika „The Independent”. Kim Moore jest doktorantką Manchester Metropolitan University. Przez 13 lat uczyła gry na trąbce.

KRYSTYNA DĄBROWSKA

Poetka, eseistka, tłumaczka. Z wykształcenia graficzka po warszawskiej ASP. Autorka tomików wierszy: *Biuro podróży* (2006), *Białe krzesła* (2012), *Czas i przeszłość* (2014). Laureatka Nagrody Kościelskich (2013) i Nagrody im. Wisławy Szymborskiej (2013). Przekładała m.in. wiersze W. C. Williamsa, W. B. Yeatsa, Thomasa Hardy’ego, Thoma Gunna, Charlesa Simica, listy Elizabeth Bishop i Roberta Lowella, wczesne satyry Jonathana Swifta (*Bitwa książek; Opowieść balii*) i traktat Adina Steinsaltza *Róża o trzynastu płatkach*. W 2017 roku ukazał się wybór jej wierszy po włosku *La faccia del mio vicino* w przekładzie Leonardo Masiego. Mieszka i pracuje w Warszawie.

Kim Moore

The Art of Falling

My People

I come from people who swear without realising they're swearing.
I come from scaffolders and plasterers and shoemakers and
carers,
the type of carers paid pence per minute to visit an old lady's
house.

Some of my people have been inside a prison. Sometimes I tilt
towards them and see myself reflected back. If they were from
Yorkshire, which they're not, but if they were, they would have
been
the ones on the pickets shouting *scab* and throwing bricks at
policemen.

I come from a line of women who get married twice. I come from
a line of women who bring up children and men who go to work.
If I knew who my people were, in the time before women
were allowed to work, they were probably the women who were
working anyway. If I knew who my people were before women
got the vote, they would not have cared about the vote. There are
many arguments among my people. Nobody likes everybody.
In the time of slavery my people would have had them if they
were the type of people who could afford them, which they
probably weren't. In the time of casual racism, some of my people
would and will join in. Some of my people know everybody
who lives on their street. They are the type of people who will
argue
with the teacher if their child has detention. The women
of my people are wolves and we talk to the moon in our sleep.

The Trumpet Teacher's Curse

A curse on the children who tap the mouthpiece
with the heel of their hand to make a popping sound,
who drop the trumpet on the floor then laugh,
a darker curse on those who fall with a trumpet
in their hands and selfishly save themselves,
a curse on the boy who dropped a pencil
on the bell of his trombone to see if it did
what I said it would, a curse on the girl
who stuffed a pompom down her cornet
and then said it was her invisible friend who did it,
a curse on the class teacher who sits at the back
of the room and does her paperwork,
a curse on the teacher who says 'I'm rubbish at music'
in a loud enough voice for the whole class to hear,
a curse on the father who coated his daughter's trumpet valves
with Vaseline because he thought it was the thing to do,
a curse on the boy who threw up in his baritone
as if it was his own personal bucket.
Let them be plagued with the urge to practice
every day without improvement, let them play
in concerts each weekend which involve marching
and outdoors and coldness, let their family be forced
to give up their Saturdays listening to bad music
in village halls or spend their Sundays at the bandstand,
them, one dog and the drunk who slept there the night before
taking up the one and only bench, Gods, let it rain.

And the Soul

*And the soul, if she is to know
herself, must look into the soul...*

Plato

And the soul, if she is to know herself
must look into the soul and find
what kind of beast is hiding.

And if it be a horse, open up the gate
and let it run. And if it be a rabbit
give it sand dunes to disappear in.

And if it be a swan, create a mirror image,
give it water. And if it be a badger
grow a sloping woodland in your heart.

And if it be a tick, let the blood flow
until it's sated. And if it be a fish
there must be a river and a mountain.

And if it be a cat, find some people
to ignore, but if it be a wolf,
you'll know from its restless way

of moving, if it be a wolf,
throw back your head
and let it howl.

Boxer

If I could make it happen backwards
so you could start again I would,
beginning with you on the floor,
the doctor in slow motion
reversing from the ring, the screams
of the crowd pulled back in their throats,
your coach, arms outstretched, retreats
to the corner as men get down from chairs
and tables, and you rise again, so tall,
standing in that stillness in the seconds
before you fell, and the other girl, the fighter,
watch her arm move around and away
from your jaw, and your mother rises
from her knees, her hands still shaking,
as the second round unravels itself
and instead of moving forward,
as your little Irish coach told you to,
you move away, back into the corner,
where he takes your mouth guard out
as gently as if you were his own.
The water flies like magic from your mouth
and back into the bottle and the first round
is in reverse, your punches unrolling
to the start of the fight, when the sound
of the bell this time will stop you dancing
as you meet in the middle, where you come
and touch gloves and whisper good luck
and you dance to your corners again,
your eyes fixed on each other as the song
you chose to walk into sings itself back

to its opening chords and your coach
unwraps your head from the headguard,
unfastens your gloves, and you're out
of the ring, with your groin guard,
your breast protector, you're striding
round that room full of men,
a warrior even before you went in.

Barrow To Sheffield

Even though the train is usually full of people
I don't like, who play music obnoxiously loud
or talk into their phones and tell the whole carriage
and their mother how they're afraid of dying
even though they're only twenty-five,

even though the fluorescent lights
and the dark outside make my face look like
a dinner plate, even though it's always cold
around my ankles and there's chewing gum
stuck to the table and the guard is rude

and bashes me with his ticket box,
even though the toilet smells like nothing
will ever be clean again, even though
the voice that announces the stations
says *Bancaster* instead of *Lancaster*,

still I love the train, its sheer unstoppable,
its relentless pressing on, and the way the track
stretches its limb across the estuary
as the sheep eat greedily at the salty grass,
and thinking that if the sheep aren't rounded up

will they stand and let the tide come in, because
that's what sheep do, they don't save themselves,
and knowing people have drowned out there
like the father who rang the coast guard,
who put his son on his shoulders as the water rose

past his knees and waist and chest, the coast guard
who tried to find him, but the fog came down,
and though he could hear the road, he didn't know
which way to turn, but in a train, there are no choices,
just one direction, one decision you must stick to.

This morning the sun came up in Bolton and all
the sky was red and a man in a suit fell asleep
and dribbled on my shoulder till the trolley
came and rattled in my ear and he woke up
and shouted *I've got to find the sword.*

If We Could Speak Like Wolves

If I could wait for weeks for the slightest change
in you, then each day hurt you in a dozen
different ways, bite heart-shaped chunks
of flesh from your thighs to test if you flinch
or if you could be trusted to endure,

if I could rub my scent along your shins to make
you mine, if a mistake could be followed
by instant retribution and end with you
rolling over to expose the stubble and grace
of your throat, if it could be forgotten

the moment the wind changed, if my eyes
could sharpen to yellow, if we journeyed
each night for miles, taking it in turns
to lead, if we could know by smell
what we are born to, if before we met

we sent our lonely howls across the estuary
where in the fading light wader birds stiffen
and take to the air, then we could agree
a role for each of us, more complicated
than alpha, more simple than marriage.

Picnic on Stickle Pike

You say you don't want me to describe
the couple we saw, halfway up Stickle Pike,
the woman dipping her head
to the man's white belly, his penis
lolling like a Labrador's tongue.

I try instead, to write about our picnic,
the brown blanket you carried from the car,
how you marched about, identifying flowers,
spying with your binoculars on a fire engine
crawling over Birker Fell.

And what about the view, you say, we can see
Scafell and Crinkle Crag and Harter Fell
and the sun is out, and the wind farm is waving
but I'm thinking about that couple,
middle-aged, embarrassed,

Hiding their faces in each other's tight embrace
as we walked past, but before they noticed us
the woman was a long-necked bird, bending
its proud neck to feed, and the man lay
like an expensive table.

A Psalm for the Scaffolders

who balanced like tightrope walkers,
who could run up the bracing
faster than you or I could climb
a ladder, who wore red shorts
and worked bare-chested,
who cut their safety vests in half,
a psalm for the scaffolders
and their vans, their steel
toe-capped boots, their coffee mugs,
a psalm for those who learnt
to put up a scaffold standing
on just one board, a psalm
for the scaffolder who could put
a six-inch nail in a piece of wood
with just his palm, a psalm
for those who don't like rules
or things taking too long, who now
mustn't go to work uncovered,
who mustn't cut their safety vests
or climb without ladders, who must
use three boards at all times,
a psalm for the scaffolders
who fall with a harness on,
who have ten minutes to be rescued,
a psalm for the scaffolder who fell
in a clear area, a tube giving way,
that long slow fall, a psalm for him,
who fell thirty feet and survived,
a psalm for the scaffolder
who saw him fall, a psalm for those

at the top of buildings, the wind whistling
in their ears, the sky in their voices,
for those who lift and carry
and shout and swear, for those
who can recite the lengths of boards
and tubes like a song, a psalm for them,
the ones who don't like heights
but spent their whole life hiding it,
a psalm for those who work too long,
a psalm for my father, a psalm for him.

In That Year*

And in that year my body was a pillar of smoke
and even his hands could not hold me.

And in that year my mind was an empty table
and he laid his thoughts down like dishes of plenty.

And in that year my heart was the old monument,
the folly, and no use could be found for it.

And in that year my tongue spoke the language
of insects and not even my father knew me.

And in that year I waited for the horses
but they only shifted their feet in the darkness.

And in that year I imagined a vain thing;
I believed that the world would come for me.

And in that year I gave up on all the things
I was promised and left myself to sadness.

And then that year lay down like a path
and I walked it, I walked it, I walk it.

* This and the following poems come from the sequence *How I Abandoned My Body To His Keeping*.

Body, Remember

Body, remember that night you pretended
it was a film, you had a soundtrack running
through your head, don't lie to me body,
you know what it is. You're keeping it from me,
the stretched white sheets of a bed,
the spinning round of it, the high whining sound
in the head. Body, you remember how it felt,
surely, surely. You're lying to me. Show me
how to recognise the glint in the eye of the dog,
the rabid dog. Remind me, O body, of the way
he moved when he drank, that dangerous silence.
Let me feel how I let my eyes drop, birds falling
from a sky, how my heart was a field, and there
was a dog, loose in the field, it was worrying
the sheep, they were running and then
they were still. O body, let me remember
what it was to have a field in my chest,
O body, let me recognise the dog.

When Someone is Singing

When someone is singing the old carols –
the earth hard as iron, snow on snow,
when cold brings the world to silence,
when the name of the city we lived in is spoken,
when lorries are parked in lines at service stations,
when making a decision, when another year ends,
when a coach ticks to itself in the heat,
when I see a couple arguing in public,
when I see someone shouting or swearing,
when I see boats or think of the sea,
when I remember I know how someone can break,
if somebody spits on the pavement, if somebody spits,
when I stand at a bus stop, when I visit the doctors,
when I get in a car with someone else driving,
when I see bouncers in nightclub doorways,
with the taking and giving of pain, when I'm afraid,
it's only then I think of him, or remember his name.

On Eyes

That we are not born with tears
but learn them in the passing of a month.
That a black eye can be caused by a tennis ball,
a fist or a door. That blue-eyed people
share a common ancestor with every
other blue-eyed person in the world.
That there are microscopic creatures
living in our eyelashes. That these
will not speak up for us. That a black
eye fades from dark-blue to violet
to yellow-green. That dolphins sleep
with one eye open. That on seeing
danger the eye will close. That we
do not enter this world with colour.
That it takes only a few days for
a black eye to heal. That the eye
is the fastest moving part of the body
but not the fastest healing for that
is the tongue. That to avoid a black eye
make sure rugs and carpets are well placed
and there are no wrinkles in your floor.
Scorpions have twelve eyes.
Worms have no eyes at all.
To avoid a black eye, always wear
protective gear, such as a helmet or goggles.

Translation

Don't we all have a little Echo in us, our voices stolen,
only able to repeat what has already been said:
you made me do it he says and we call back *do it, do it.*

Wouldn't any of us, if pushed, sit on the riverbank
and comb snakes from our hair, or think that in our grief
we could become a sea bird, our outstretched bodies

like a cross nailed to the wind? Who amongst us
hasn't sat astride a man more bull than man
as he knelt in the dirt, for no good reason we can speak of?

There was a time when I was translated by violence,
there were times I prayed to be turned into a flower
or a tree, something he wouldn't recognise as me.

KIM MOORE

(b. 1981) – her first full-length collection *The Art of Falling* was published by Seren in 2015 and won the 2016 Geoffrey Faber Memorial Prize. A poem from the collection was shortlisted for the Forward Prize for Best Published Poem. She won a Northern Writers Award in 2014, an Eric Gregory Award in 2011 and the Geoffrey Daermer Prize in 2010. Her pamphlet *If We Could Speak Like Wolves* was a winner in the 2012 Poetry Business Pamphlet Competition, and went on to be shortlisted for a Michael Marks Award and named in *The Independent* as a Book of the Year. After working for 13 years as a trumpet teacher, she is now a PhD student at Manchester Metropolitan University and is currently working on her second collection.

OD WYDAWCY

Niniejszy wybór wierszy zawiera utwory pochodzące z tomu *The Art of Falling* (2015):

Mój lud 5 My People 25

Kłątwa nauczycielki gry na trąbce 6 The Trumpet Teacher's Curse 26

I dusza 7 And the Soul 27

Bokserka 8 Boxer 28

Z Barrow do Sheffield 10 Barrow to Sheffield 30

Gdybyśmy mogli mówić jak wilki 12 If We Could Speak Like Wolves 32

Piknik na Stickle Pike 13 Picnic on Stickle Pike 33

Psalm dla monterów rusztowań 14 A Psalm for the Scaffolders 34

Tamtego roku 16 In That Year 36

Ciało, pamiętaj 17 Body, Remember 37

Kiedy ktoś śpiewa 18 When Someone is Singing 38

O oczach 19 On Eyes 39

Przekład 20 Translation 40

SERIA: Versopolis

REDAKCJA I KOREKTA: Tadeusz Dąbrowski

PROJEKT OKŁADKI, PROJEKT TYPOGRAFICZNY I SKŁAD: Tomasz
Pawluczuk

DRUK I OPRAWA: Drukarnia POZKAL

© Kim Moore

© for the Polish translation by Krystyna Dąbrowska

Instytut Kultury Miejskiej

Długi Targ 39 /40

80-830 Gdańsk

www.ikm.gda.pl

www.europejskipoetawolnosci.pl

www.versopolis.com



instytut
kultury
miejskiej



VERSOPOLIS
where
poetry
lives



With the support of the
Creative Europe Programme
of the European Union

Projekt realizowany przy wsparciu Unii Europejskiej w ramach Programu Kreatywna Europa. Niniejsza publikacja wyraża wyłącznie poglądy i opinie jej autora, Komisja nie może zostać pociągnięta do odpowiedzialności za jakiegokolwiek użycie informacji w niej zawartych.

ISBN: 978-83-66003-10-1

Versopolis to założona w grudniu 2014 roku platforma literacka poświęcona poezji. Jej celem jest wspieranie młodych europejskich twórców i promocja ich dorobku poza granicami ojczystych krajów. W skład platformy wchodzi 14 festiwali literackich, w tym Międzynarodowy Festiwal Literatury Europejski Poeta Wolności, organizowany przez Instytut Kultury Miejskiej w Gdańsku.

INSTYTUT KULTURY MIEJSKIEJ
GDAŃSK 2018

Dorta Jagić
Kim Moore
Sigurbjörg Thrastardóttir
Johanna Venho



VERSOPOLIS

ISBN: 978-83-66003-10-1